ECHO z DALEKIEGO WSCHODU

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻOWY-KULTURALNO OŚWIATOWY





CENA 40 gr

ROK 1

Nr. 7

TREŚĆ NUMERU:

Conwany Stewatr

PIÓRA WIECZNE

Nowoczesne w rysunku; niezawodne w użyciu.

Duży przezroczysty zbiornik atramentu.

Przedstaw. D/H Gustaw Loth, Warszawa, Wiejska 19.

ECHO Z DALEKIEGO WSCHODU

MIESIĘCZNIK

ROK I GRUDZIEŃ 1938 Nr. 7



NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA POMYŚLNOŚCI i WESOŁYCH ŚWIĄT WSZYSTKIM, KTÓRZY TE SŁOWA CZYTAJĄ, ZASYŁA

REDAKCJA

Mgr. W. Jeżewski

PRZYJAŹŃ POLSKO-JAPOŃSKA

Z ostatnich dni tragicznych Europy, podczas których dyplomacje państw pracowały dniem i nocą, aby zażegnać widmo wojny mającej w każdej chwili wybuchnąć — trzeba wyciągnąć jak najdalej idące wnioski. Dziś, przyszedł czas zastanowić się nad wartością dawnych przymierzy i poszukać nowych. Japońskie dywizje na granicy Mandżurii, jako odpowiedź prowokacyjnej noty sowieckiej do Polski — nie może pozostać oderwanym faktem, na który Polska, na który społeczeństwo nasze nie znajdzie odpowiedzi.

Ostatni akt tragedii rozgrywa się obecnie na ziemiach jeszcze doniedawna państwa Czechosłowackiego. Państwo pozornie silne, posiadające rzekomo potężnych przyjaciół i sojusze, skarb dobrze zaopatrzony, chełpiące się dobrym żołnierzem i jeszcze lepszą bronią — na ironię losu padło bez wystrzału, oddając dobrowolnie ziemię, fortyfikacje i zasoby materialne.

Nie jest tematem tego artykułu, zastanawianie się bliżej nad tragedią tego państwa, zastanowimy się tylko nad wartością dzisiejszych przyjaciół, przymierzy, umów międzynarodowych i tak zwaną moralnością polityczną Wielkich Demokracyj Zachodu.

Otoczona, dzięki zgubnej polityce, nie-

mal dokoła, państwami rc zczącymi mniej lub więcej słuszne pretensje, miała Czechosłowacja, nie mówiąc już o Z.S.S.R., dwóch silnych i potężnych przyjaciół w Europie: — Anglię i Francję, posiadająca z Czechami przymierze zaczepno - odporne.

Sprzymierzeńcy ci, przyjaciele, będący gwarancją jej niepodległości, nie tylko że zawiedli w chwili próby, ale udowodnili, że nie są obowiązani do udzielenia pomocy — ba, doradzali nawet mając swoje własne, egoistyczne cele na widoku, dobrowolne zaspokojenie niemieckich żądań terytorialnych w imię ratowania pokoju Europy, w imię cywilizacji świata!

Państwa te przyznając Niemcom okręgi sudeckie, demograficznie prawdziwie czeskie, zaskoczyły swoją szeroką moralnością, opinię świata.

Rola tych mocarstw, jaką odegrały w pamiętnych dniach wrześniowych, a jaką obecnie odgrywa Anglia w sprawie kolonialnych roszczeń niemieckich nie zasługuje na dobrę nazwę.

Anglia wspaniałomyślnie daje Czechom pożyczkę, Francja naś, nasz wierny przyjaciel i sojusznik atakuje Polskę oburzając się, że korzystając z chwili krytycznej dla Czechosłowacji, zabraliśmy swoje własne, zrabowane nam w roku 1920 ziemie. Gra zbyt przejrzysta. Tą drogą utracony prestiż, ratować się nie da.

Finezja dyplomacji francuskiej, jak i angielski Kultur Kampf w Palestynie oraz przewodnictwo tych państw w Europie już się skończyło.

Zdarzenia te i wypadki, które zmieniły kartę Europy i pogłębiły — oddawna zaznaczający się kryzys zaufania w międzynarodowym życiu, ostatecznie przekonały Polskę, że liczyć musi tylko na siebie, a w każdym razie na dotychczasowych przyjaciół liczyć nie może.

Przejżyjmy jeszcze raz zdarzenia z tych dni dokoła sprawy Czechosłowacji — Najpierw żądania terytorialne Niemiec, konferencja w Berchtesgaden, Monachium i Godesberg, odezwa prezydenta Roosevelta, potem słuszne żądania terytorialne Polski, prowokacyjna nota sowiecka i oto obawa, że zostaniemy uwikłani w wojnę.

Obawy te rozproszyły się szybko, skoro odpowiedź naszego ministra spraw zagranicznych, poparły dywizje japońskie na granicach Mandżurii. Nie była to pomoc papierkowa, lecz realnie, prawdziwie najeżone lufy dział, skierowane w stronę Czerwonego Raju.

Na widowni dziejowej ukazała się nowa przyjaciółka Polski — Japonia, która zupełnie bezinteresownie w chwili dla nas niezmiernie ważnej, zaszachowała naszego wschodniego sąsiada, rozwiązała nam ręce na południowym zachodzie, pozwalając przedsięwziąć takie decyzje, które bez rozlewu krwi wróciły na łono Macierzy 300.000 — rzeszę rodaków i bogatą, starą piastowską ziemię.

Fakt pomocy japońskiej nie może pozostać bez echa i nie wolno jest nam wobec niego przejść do porządku dziennego.

Nadszedł czas abyśmy tym szlachetnym i rycerskim narodem zainteresowali się bliżej, poznali jego kulturę, dążenia i rolę przewodnią jaką odgrywa w Azji.

Społeczeństwo polskie mimo pewnego, niewątpliwego zbliżenia polsko - japońskiego na polu politycznym, gospodarczym i kulturalnym — w dalszym ciągu przejawia jeszcze zbyt mało zainteresowania tym państwem. Japonia na Dalekim Wschodzie wyrosła na pierwszorzędną potęgę, z którą poważnie liczą się narody, a zwłaszcza Anglia, której interesy gospodarcze i wpływy polityczne w państwie Wielkiego Smoka, tracą na sile z każdym dniem, właśnie na korzyść państwa Wschodzącego Słońca.

Trzeba abyśmy zaczęli myśleć bardziej realistycznie. Prawda, przeszkadza nam w tym zdolność współczucia dla narodów uciśnionych, którą my, sami uciskani w 150 letniej niewoli, specjalnie mamy impulsywną. Dlatego stanie się zrozumiałym współczucie okazywane Abisyńczykom w wojnie abisyńsko - włoskiej. Nie można jednak tymi kategoriami uczuć mierzyć konfliktu japońsko - chińskiego. Trzeba zrozumieć, że tu nie chodzi o podbój terytorialny, o dążenia imperialistyczne Japonii, tu chodzi o coś stokroć poważniejszego, — o wyniszczenie komunizmu i o o budzenie Chin. Japonia nie tai swoich zamiarów, że w przebudzeniu tym i w powołaniu starożytnego narodu chińskiego do życia, w wyrwaniu go z niewoli anglosaskiego i francuskiego kapitału, obcych szkodliwych dla narodu chińskiego wpływów i teorii, chce odegrać rolę przewodnią. Do roli tej czuje się zdolną i powołaną.

Propaganda antyjapońska, w pierwszym rzędzie angielska, czyni wszystko aby

prestiż państwa japońskiego obniżyć. Propaganda ta jednak szyta grubą nicią — ma własne korzyści na celu.

Polska w ściślejszym przymierzu z Japonią nic nie traci, przeciwnie zyskuje bardzo wiele. Przede wszystkim jest to naturalny sprzymierzeniec i partner w rozgrywce, dziś z mniej groźną — czerwoną, jutro białą Rosją. W przyszłej zaś ewentualnej wojnie z Niemcami, wschodnie nasze granice będą bezpieczne, gdy w Mandżurii staną znowu w gotowości bojowej dywizje japońskie.

Kryzys zaufania ogarnął Europę. Polska już nie może stawiać na Francję. Ta już zawiodła Czechów wczoraj, jutro nas może zawieść. Jednak jeden tylko będziemy mieli front, gdy postawimy na Japonię. Naród ten nie zna europejskiej moralności. Twardy jest i mocny, wiernie dochowa przyjaźni, a to co przyrzecze napewno dotrzyma.

Nasze czynniki miarodajne pracują już nad tym zbliżeniem. Objawem tego jest podniesienie poselstwa polskiego w Tokio i Japońskiego w Warszawie do rangi ambasad. Układ handlowy zawarty w tym roku, misja mandżurska w Warszawie itd. itd. również o tym świadczą. Trzeba teraz, aby społeczeństwo polskie bardziej zainteresowało się tym zbliżeniem i aby podchodziło do niego realnie i bez uprzedzeń, których chwała Bogu nie ma. Społeczeństwo japońskie wie o Polsce i o jej narodzie więcej niż my wiemy o nich. Społeczeństwo to jest w dalszym ciągu życzliwie do nas usposobione i tej samej życzliwości oczekuje od nas — a więc zaczętą pracę nad zbliżeniem polsko - japońskim, kontynuimy dalej gdyż staje się ona koniecznością dziejową.

Dr. J. Miś

KONFUCJUSZ

Świat Dalekiego Wschodu pozostaje dla przeciętnego Europejczyka wciąż jeszcze krainą tajemniczą. Nawet emancypacja polityczna Japonii, która w ciągu niewielu lat potrafiła sobie wywalczyć stanowisko mocarstwa światowego, przyjmując przytym wszystkie zdobycze cywilizacji i techniki zachodniej, nie zdołała przełamać tej bariery tajemniczości, utrzymującej ciągle jeszcze istotne zrozumienie duchowego oblicza Azji wschodniej. **Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi przede wszystkim w zupełnej nieznajomości rozwoju kulturalnego i duchowego rasy żółtej — rasy,** która posiada najstarszą kulturę na kuli ziemskiej i wykazać się może niezwykłą wprost ciągłością swej ewolucji. Współczesna Japonia zasymilowała się pozornie bardzo daleko do zewnętrznych form życia europejskiego, lecz należy zawsze pamiętać, że duch tego narodu, słynne odwieczne „**Jamatodamasi**", pozostał ten sam od kilku tysięcy lat. Tu leży główne źródło siły, kultur japońskiej i chińskiej, oraz przyczyna ich odporności na ujemne objawy współczesnej cywilizacji europejsko amerykańskiej. **Aby dojść do pełnego zrozumienia ducha wschodnio - azjatyckiego, trzeba więc poszukać klucza,** któryby otwierał nam drogę do serc tych narodów. Kluczem tym jest **konfucjanizm, ów ciekawy system etyczny,** który wywierał — przemożny wpływ na kształtowanie się mentalności Dalekiego Wschodu. Można nawet śmiało powiedzieć, że konfucjanizm — to kultura chińsko - japońska.

Jest to oczywiście pewne uproszczenie pojęć, gdyż obok tego systemu w urabianiu mentalności dalekowschodniej, odgrywały rolę także inne pierwiastki jak np. buddyzm, które jednak tutaj świadomie pomijam. Podłożem zasadniczym postawy duchowej Chin (i Japonii) stał się bowiem w pierwszej linii konfucjanizm.

Zanim jednak zajmę się omówieniem wytycznych tego systemu, muszę najpierw choć pobieżnie zaznajomić czytelnika **z życiem tego wielkiego mędrca chińskiego, gdyż należał on do rzadkiego typu filozofów, u których praktyka życiowa zgodna jest z teorią. Kung Ciu** — znany w Europie pod nazwiskiem „**Konfucjusz**", będącym latynizacja słów chińskich Kunyfudzy („mistrz Kuny") — **urodził się dnia 28 września r. 551 przed Chrystusem** w miejscowości Cü-fu (prowincja Szandung). Ojciec jego był komendantem tego miasta. Rodzina jego była niezamo-

żna, dlatego też młody Kung nie miał początkowo wielkich widoków. Pilność jego w nauce była jednak tak wielka, że już w wieku lat 22 mógł on występować jako nauczyciel publiczny. W r. 518 przed Chr. premier państwa lennego Lu, w skład którego wchodziło wówczas miasto rodzinne Konfucjusza, powołał go na wychowawcę swoich synów. To umożliwiło mędrcowi podróż do ówczesnej stolicy Chin, Zojang, gdzie na dworze cesarskim studiował gorliwie dzieje czczonej przez niego dynastii Dżon (1122—256 a. Chr.). Po powrocie do ojczyzny, w państwie Lu wybuchły rozruchy, a które zmusiły go do ucieczki. W sąsiednim państwie Ci, otrzymał on stanowisko urzędnika, dworskiego które utracił wkrótce wskutek intryg tamtejszych dygnitarzy. Po stabilizacji stosunków w Lu, Konfucjusz został w r. 508 przez nowego księcia mianowany gubernatorem jednego z miast. Już po roku, admiralizacja Konfucjusza okazała się tak doskonała, że władca państwa Lu, zrobił go ministrem robót. Wkrótce objął on ponadto jeszcze urząd ministra sprawiedliwości. Sam fakt nominacji wystarczył podobno, by ustały wszelkie wykroczenia przeciw prawu, kary okazały się zbyteczne, gdyż nie było kogo ukarać. Konsolidacja całego państwa postąpiła tak szybko naprzód, że sąsiedzi państwa Lu postanowili za wszelką cenę unieszkodliwić tego zdolnego — a dla nich niebezpiecznego — ministra. Książę państwa Ci przesłał księciu Lu 80 przepięknych tancerek, które tak oczarowały władcę, że przestał zupełnie interesować się sprawami państwowymi. Konfucjusz, widząc, że jego pan zbacza z prawej drogi, zrzekł się dobrowolnie wszystkich piastowanych dotąd godności i udał sę w podróż. Odtąd, aż do śmierci wędrował on po wielu państwach lennych Chin ówczesnych, głosząc wszędzie swą naukę. Jednakże nigdzie nie udało mu się otrzymać ponownie stanowiska kierowniczego. Po 14-letniej nieobecności powrócił Konfucjusz do ojczyzny, gdzie oddawał się wyłącznie swoim studiom oraz działalności literackiej. Umarł dnia 24 marca r. 479 przed Chr., przeżywszy lat 72.

Jak z tego widać, Konfucjuszowi nieszczególnie się wiodło w życiu. Czym sobie **więc wytłumaczyć olbrzymie powodzenie jego nauki po jego śmierci?** Aby odpowiedzić na to pytanie, trzeba pamiętać jakie wówczas panowały stosunki w Chinach. Władza centralna cesarza, była już tylko fikcją i cieniem dawnej wspaniałości. Wszystkie tzw. państwa lenne były faktycznie niezależne, toczyły wojny, popierały się wzajemnie — wszystko bez oglądania się na cesarza, którego władza ograniczała się wyłącznie do szczupłego obszaru stolicy. Wskutek ciągłych wojen wewnętrznych, cały kraj był ogromnie wyniszczony, a ludność wypatrywała z utęsknieniem jakiegoś zbawcy, któryby wskazał jej drogę ku lepszej przyszłości. W takim okresie żył Konfucjusz, który taksamo z obrzydzeniem patrzył na ten obraz rozprężenia. Przyszłość była mglista: skierował więc swój wzrok ku wspaniałej przeszłości, opiewanej przez stare księgi klasyczne. Na tym tle rozwijały się jego poglądy, skoro w przeszłości wszystko było lepiej, trzeba do tej przeszłości wrócić. Jego system myślenia obraca się głównie koło tego zagadnienia: przywróćmy porządek rzeczy, jaki panował w pierwszym okresie rządów dynastii Dżon (od r. 1000 przed Chr.), a wszystko będzie znów dobrze. Teoria ta mogła tym łatwiej powstać, że w narodzie chińskim głęboko zakorzeniony jest konserwatyzm. **Konfucjusz sam wyraźnie zastrzegał się, że nie jest nowatorem, lecz odnowicielem starożytności. Duch jego nie był filozoficzny w sensie samodzielnej medytacji nad tajemnicami bytu: był on człowiekiem nawskroś praktycznym, który chciał stworzyć ścisłe normy, regulujące całe życie jednostki i narodu w myśl tradycji.** Dlatego też nie zajmował się on kwestiami metafizycznymi; pod względem kultu religijnego, stał niezmiennie na gruncie istniejących wierzeń i zwyczajów. Natomiast wierzył głęboko we wrodzoną dobroć charakteru ludzkiego: zło jest pewnego rodzaju zboczeniem, spowodowanym opętaniem rozsądku przez namiętności. Z tego wynika, że trzeba ludzi uczyć, rozwijając w nich naturalne, to znaczy dobre pierwiastki ich charakteru. Nauka ta powinna obejmować zarówno żywe słowo, jakotez dobry przykład. **Nauczanie i dawanie przykładu stanowią więc najważniejszy obowiązek polityczny władcy.** Jak widzimy, teoria ta zbiega się częściowo z filozofią Sokratesa, który również głosił, że cnoty można uczyć.

c.d.n.

K. Brzósko

O wspólną granicę polsko-węgierską

Opinia Polska czeka niecierpliwie na szybkie i ostateczne rozwiązanie zagadnienia wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Tym czasem Czesi rozmyślnie przewlekają załatwienie tego problemu. Sprawa Rusi Karpackiej staje się powodem możliwego zbrojnego konfliktu. Sytuacja z dniem każdym jest coraz groźniejsza.

Starania Polski idące w kierunku załatwienia tego palącego zagadnienia, **napotykają na niezrozumiałe trudności.**

Polska i Węgry poczynają się domyślać, komu zależy na przewlekaniu, ewentualnie utrudnianiu ostatecznego załatwienia zagadnienia Rusi Karpackiej i kto może łudzić Czechy obietnicami pomocy, a wreszcie, komu zależy na niedopuszczeniu do pomyślnego załatwienia wspólnej granicy polsko - węgierskiej, tym samym na utrudnieniu porozumienia czterech państw: Polski, Węgier, Rumunii i Jugosławii.

Celem wyjaśnienia pytania, komu może zależeć na niedopuszczeniu do realizacji wspólnej granicy polsko - węgierskiej, wystarczy zastanowić się i zrozumieć politykę Niemiec, a odpowiedź będzie nietrudna. **Jedynie III Rzeszy zależy na niedopuszczeniu przyłączenia Rusi Karpackiej do Węgier,** gdyż pomyślne i szybkie rozwiązanie tego zagadnienia stawia Polskę na progu jej posłannictwa dziejowego. Przez uzyskanie granicy polsko - węgierskiej, zarysowuje się wizja porozumienia państw bałkańskich z Polską, z perspektywą na pakt trzech mórz. Jest to szkic monumentalnej polityki polskiej z czasów jeszcze Jagiellońskich. Dobrze oceniają to Niemcy i dlatego za wszelką cenę starają się przeciwstawić polskim planom niedopuszczając do zbliżenia polsko - węgierskiego. Realny zmysł polityczny Niemiec, widzi niebezpieczeństwo dla siebie w realizacji granicy polsko - węgierskiej, dlatego w nich należy szukać źródła wszelkich trudności jakie napotykamy.

Jakkolwiek sami Niemcy przyznają nam słuszność, że żądania nasze są zarówno politycznie jak i rozumowo uzasadnione, to jednak **obawa przed silną i wielką Polską zmusza ich do fałszywej gry.** Niemcy dobrze przewidują, jak również umieją ocenić walory polityczne swego przeciwnika jaką jest Polska. Według ich oceny Polska ma wszelkie dane ku temu, aby stworzyć olbrzymie imperium Środkowo - Europejskie. **Imperium to sięgałoby od państw nadbałtyckich** i objęłoby państwa bałkańskie, ze ścisłą współpracą Włoch. Realizacja takiego imperium, zagrażałaby i tamowała pochód Trzeciej Rzeszy na wschód. Stąd obawa Niemiec przed dążeniami Polski ku granicy węgierskiej oraz utrudnienie aktywności polskiej polityki zagranicznej. Na tej podstawie przepuszczamy, że Niemcy użyli całego swego wpływu aby nie dopuścić, ewentualnie utrudnić realizację granicy polsko - węgierskiej. W ich polityce należy szukać powodów, że sprawa Rusi Karpackiej, — jeszcze dotychczas nie została definitywnie załatwiona. Nadto na Rusi Karpackiej Niemcy mają swoje cele. **Dążą oni, jak zresztą zawsze dążyli do osłabienia i okrążenia Polski, przez stworzenie tzw. Wolnej Ukrainy.** Naturalnie kosztem ziem rdzennie polskich. Przez stworzenie Wolnej Ukrainy, włączając do niej Ruś Karpacką, Niemcy pragną odciąć Polskę od Węgier i od reszty państw bałkańskich. W ten sposób pozbyliśmy się konkurentki w walce o sympatie i przewodnictwo wśród ludów Słowiańskich na Bałkanach.

Bo trzeba pamiętać również o tym, że polityka Niemiec od dawien — dawna dąży całą siłą w kierunku morza Adriatyckiego, Czarnego i Azowskiego, o czym jaskrawo zresztą świadczy zacięta walka Niemiec z Anglią o przyjaźń Turcji. **Wzajemna rywalizacja Niemiec i Anglii o Konstantynopol i Angorę,** odkrywa nam istotę polityki wschodniej Niemiec, a wiedząc o niej nie trudno będzie zrozumieć dlaczego „biedne" Niemcy dały pożyczkę 150 mil. marek Turcji oraz dlaczego w odpowiedzi Anglia udzieliła pożyczki 10 mil. funtów szterlingów dla tejże Turcji. Z powyższego widać,że polityka Niemiec na wschodzie jest rzeczywistością, a obawa Anglii o Bagdad jest moralna i słuszna. Nic dziwnego, że Anglia poczuła się zagrożoną u wrót swoich kolonii, i stara się o odwrócenie parcia Niemiec w kierunku na Ukrainę, Gruzię i Kaukaz.

Dlaczego jednak, zawsze to ma być kosz-

tem innych państw, a nie Anglii? Dlaczego brak zrozumienia dla interesów Polski?

Dlatego, że dotychczas polityka W. Brytanii szła i była rozwiązana w myśl egoistycznej zasady **„przede wszystkim Anglia"**. W ostatnich dopiero czasach na skutek szalonego rozrostu potęgi niemieckiej — Anglia i Włochy wykazują duże zrozumienie dla interesów i dążeń Polski. Ale Niemcy pilnie obserwując grę Anglji i dążenia Polski, dokładają starań by zaszachować ją odbudowaniem wolnej Ukrainy oraz osłabieniem przyjaźni z sojusznikami—Rumunią i Jugosławią. Gra idzie o wielką stawkę, — lecz sprawiedliwość dziejowa, i posłannictwo Narodu polskiego muszą zwyciężyć! **Wspólna granica polsko - węgierska musi być urzeczywistniona.** Ruś Karpacka powinna wrócić do Węgier. Idea prometeizmu do ludów słowiańskich, powinna wyjść od Polski, gdyż w ten sposób odbierzemy broń z rąk naszych przeciwników. Realizacja, zaś imperium Sławo-Madziaro-Bizantyjsko - Bałtyckiego wspartego na północy o Finlandię, na południe o Bosfor, pozwoli Polsce stworzyć czynnik równowagi politycznej w Europie oraz pozwoli odegrać jej posłannictwo i rolę dziejową. Za tym przemawia jej położenie geograficzne, siła prawdy i idea mesjanizmu polskiego.

TEATR W JAPONII

Dzięki staraniom Tow. Polsko - Japońskiego i Związku Młodzieży z Dal. Wschodu, udało się pozyskać na trzykrotny występ w Polsce, zupełnie specyficzny i jedyny w swoim rodzaju teatr japoński, który został zaszczycony wysokim protektoratem JEksc. Pana Ministra Becka i JEksc. Pana Ambasadora Japonii Sakoh. Przedstawienia odbyły się z wielkim sukcesem w Teatrze Wielkim w dniach 28, 29 i 30 bm. Zespół składał się z 30 artystek w wieku od 18 do 25 lat. Grano co wieczór mniej więcej ze 20 utworów osobnych, z których 5 było dłuższych, a reszta krótsze.

Kolebką opery młodych dziewcząt „Takaratsuka" było znane oddawna zdrojowisko nadzwyczaj pięknie położone w okolicy Tokyo. Zespół „Takaratsuka" został zorganizowany w 1912 r. jako atrakcja dla przybyszów do tego zdrojowiska.

Początkowo była szkoła muzyczna i studium operowe „Takaratsuka", które w następstwie przeobraziło się w operę młodych dziewcząt „Takaratsuka". Dziś można się pochlubić tym, że zdrojowisko posiada 3 teatry w stylu japońskim i europejskim, księgarnię artystyczno - literacką, lunapark, ogród zoologiczny, ogród botaniczny, boisko atletyczne, staw rybny, studium kinematograficzne, itp., stwarzając w ten sposób duże centrum studiów, sztuki i rozrywek popularnych o wyższym poziomie.

Studia w szkole muzyki i opery „Takatsuka" dzielą się na 3 kursy:

1) Kurs przygotowawczy 1 rok
2) Kurs normalny 1 rok
3) Kurs zaawansowany 5 lat

Na kursie przygotowawczym młode dziewczęta pobierają nauki na stopniu szkoły wyższej, poza tym uczą się muzyki, tańców japońskich i europejskich. Kurs normalny obejmuje podstawy zawodowe, a na kursie zaawansowanym, lekcje specjalne, są udzielane w sposób indywidualny na podstawie wykazywanych talentów, dając tym możność wstąpienia później na scenę i rozwijania swojego talentu artystycznego. Profesorowie w pierwszej klasie winni nie tylko rozwijać talenty uczących się lecz również podnosić ich wartość duchową. „Czysty, szlachetny i piękny" oto ich dewiza.

Obecnie studium obejmuje około 600 uczących się, z których 100 jest na kursie przygotowawczym, 100 na normalnym, 300 na kursie specjalnym i 100 w klasie dodatkowej wyższej. Przy wstąpieniu do szkoły, wymagany jest dość ostry egzamin, który zwykle odbywa się raz do roku w kwietniu. Dopuszczane do egzaminu są tylko młode dziewczęta, które ukończyły szkołę powszechną lub średnią. Te, które wykażą się wyjątkowymi zdolnościami z punktu widzenia naukowego i artystycznego i niewątpliwie pochodzą z poważnych rodzin, zostają przyjęte. Opierając się na tej szkole zostało założone Tow. Operowe młodych dziewcząt „Takaratsuka" którego

członkiniami są studentki i promowane, a których zadaniem są studia i występy sceniczne.

Członkinie dzielą się na 4 niezależne grupy, a mianowicie: grupę obłoków, księżyca, kwiatów i gwiazd. Te cztery grupy stale grają na zmianę w trzech teatrach „Takaratsuka" jak również i w teatrach stowarzyszonych z „Takaratsuka", które znajdują się w Tokio, Kioto, Yokohama, Shisooka, Namoya i Gifu. Również produkowane są filmy, tak że można z pewnością

Niektóre z tych artystycznych rozrywek są oryginalne japońskie i w swoim charakterze różnią się całkowicie od obserwowanych we wszystkich innych krajach. Inne znów obyczaje, pomimo obecnego pochodzenia zostały umiejętnie przyswojone lub zmienione tak by odpowiadały życiowym wymaganiom i upodobaniu narodu.

Omówimy pokrótce kilka rodzajów rozrywek artystycznych w Japonii.



Jedna ze scen baletu, odegranego w Operze Warszawskiej

twierdzić, że „Takaratsuka", która jest jedną z główniejszych atrakcji obecnej Japonii, prowadzi w niej ruch muzyczny i kulturalny.

Z okazji pobytu w Warsz. teatru Takaratsuku, podajemy najważniejsze wiadomości o Japońskiej sztuce teatralnej.

Jest dość trudnym zadaniem, zrozumienie japońskiego życia duchowego, lecz najskuteczniejszym ku temu środkiem, są poważne studia nad kulturą i rozrywkami artystycznymi w Japonii, gdyż posiadają one ścisłą łączność z obyczajami, religią i filozofią narodu.

Teatr Noh

Noh, jest to dramat sceniczny, typu starożytnego, różniący się całkowicie od wszystkich innych przedstawień.

Nazwa **„Noh"** — oznacza zręczność, akcję, lub talent. Jeżeli więc treścią przedstawienia Noh jest bohater lub demon, trzeba przez to rozumieć, że są tam przedstanione „talenty" jednego lub drugiego.

W Noh, główni aktorzy nazywają się **Shite**, a ich podwładni **Waki** (asystenci). Rola tych ostatnich jest przeważnie inpretacyjna. Niezależnie od ilości aktorów,

Shite i Waki, występują zawsze, lecz mogą też mieć jeszcze **Thure** (towarzyszy) i **Tono** (służących).

Orkiestra składa się z 4 instrumentów: 2 ręczne bębny — jeden, umieszczony na lewym ramieniu, drugi na lewym kolanie, jeszcze inny bęben z drążkami i fujarką. Muzykanci i do nich dołączeni deklamatorzy, tworzą chór ustawiony szeregiem na scenie. Deklamatorzy śpiewają wyraźnie tekst opowiadania, zachowując takt muzyki, a aktorzy dostosowują ruchy i kroki do jej rytmu. — Śpiewy odbywają się nieraz poza sceną teatru Noh, z akopaniamentem lub bez, nigdy jednak Noh, nie jest wystawiany bez śpiewów, gdyż bez tego przedstawienie byłoby niezrozumiałe. Śpiew wykonywany w stylu archaicznym, tonem melodyjnym — odpowiada upodobaniom całego kraju zarówno wśród wyższych, jak i niższych sfer.



Zima

Większość utworów napisana została w XIV i XVI wieku, przez znakomitych aktorów, pod patronatem Sioguna Aschikaga. Aktorzy przedstawiają „talenty" inscenizowanie z okazji ceremonii oficjalnych i zabaw.

Później w okresie Tokugawy — **Noh,** stał się niezbędnym ceremoniałem dla klas rycerskich; wtedy to aktorzy dosięgają szczytu swoich wpływów społecznych.

Noh — porusza najczęściej historyczne tematy, przesiąknięte mocno ideami buddyjskimi, pod wpływem duchowieństwa. Na przypuszczalnie około miliona utworów. Noh, od początku ich pojawienia się — przetrwało do dziś około 800, z tych 242 jest w repertuarze dzisiejszym.

Scena Noh jest znacznie mniejsza niż zwykłych teatrów i przedstawia dach, pod dachem dom, ze względu na to, że Noh przy swoim powstaniu odbywał się na otwartym powietrzu.

Aktorowie posiadają wspaniałe stroje i często maski typowo japońskie o wielkiej wartości. Istnieje obecnie 8 szkół dla aktorów Noh. Przedstawienia publiczne są odgrywane regularnie w Tokyo, Kyoto i Osaka.

Teatr marionetek

Teatr marionetek pochodzi z Chin i przez długi okres czasu przedstawienia jego, ograniczały się do zakresu religijnego. Powoli jednak teatr marionetek staje się rozrywką mas, dzięki sławnemu grajkowi na samisenie nazwiskiem Menukiga Choraburo. Sława tego artysty datuje się od ostatniego dziesiątka lat XVI i początku XVII stulecia.

Teatr marionetek jest sztuką syntetyczną, opierającą się na manipulacji marionetkami, wygłaszaniu **„joruri"** (ballady dramatyczne) i muzyki na samisenie.

Istnieją dwa rodzaje marionetek: duże i małe! wielkość pierwszych wynosi dwie trzecie wielkości naturalnej człowieka, małych — około 30 cm.

Mariotetki są uruchomiane z góry za pomocą prawie niewidzialnych sznureczków.

Do każdej marionetki musi być operator główny i dwóch asytentów, czasem nawet trzech. Główny operator zwykle występuje w stroju bardzo jaskrawym, lecz jego wspaniałość nie zaćmiewa piękności lalki i nie rozprasza uwagi widzów. Asystenci, by nie zwracać na siebie uwagi, posiadają ubrania i kaptury czarne.

Operator główny, uruchamia lewą ręką, głowę i tułów, ręką prawą — prawe ramię lalki. Pierwszy asystent uruchamia prawą ręką, lewe ramię lalki, jednocześnie lewą ręką pomaga głównemu operatorowi. Drugi asystent uruchamia nogi lalki. Ruchy trzech operatorów są tak dobrze zharmonizowane, że wydaje się, że lalka gra sama. Gdy lalka ma wyrazić jakieś uczucie, oddaje to z większym wyrazem i artyzmem niż żywy aktor.

Wszyscy operatorzy nakładają wysokie koturny (teatralne, na podwyższonych podeszwach obuwie), które wznosząc ich, pozwalają na utrzymywanie marionetki w postawie stojącej.

Jedynym teatrem marionetek do dziś

dnia istniejącym w Japonii jest teatr Bunrakuza, powstały przed 100 laty.

Dramat kabuki

Kabuki jest to inny rodzaj utworu czysto japońskiego, ulegający mało wpływom Zachodu. W przeciwieństwie do tendencyj arystokratycznych, uwidocznionych w sztukach Noh, rozwijających się pod patronatem dimijo feodalnego, dramat kabuki zaznaczył w swoim rozwoju drogę wyraźną z tendencją odtworzenia sztuki dramatycznej ludowej.

Ten rodzaj dramatu zawdzięcza swe pochodzenie aktorom XVII wieku. Entuzjastycznie był spotkany w Edo, Osaka, Kyoto, stąd sława jego rozeszła się na wszystkie strony.

Pojawienie się jednak aktorek na scenie wywarło wpływ ujemny na moralność publiczną i wskutek tego musiano zabronić przedstawień.

Jako wynik tego zarządzenia, powstała szkoła aktorów, z których niektórzy, byli przeznaczeni do odgrywania ról kobiecych.

W połowie XVII wieku dramat kabuki dosięga nadzwyczajnego rozwoju, zwłaszcza dzięki zapożyczeniu idei teatru marionetek. Kabuki przyswoił sobie nie tylko sztuki teatralne, dekoracje i kostiumy, lecz naśladował nawet ruchy marionetek. Powoli, zyskuje on większe powodzenie niż teatr marionetek, tak daleko, że ten ostatni zaledwie mógł istnieć.

Pierwsze sztuki teatralne kabuki, były utworami aktorów niewykwalifikowanych, koniec jednak XVII wieku, odznacza się pojawieniem specjalizacji.



Zbiór ryżu

Wśród aktorów dramatycznych kabuki, przede wszystkim trzeba wymienić, Chichamatsu, nazwanego Shaekspearem japońskim, którego dramaty tworzyły imponujący zbiór literacki.

Tak się więc rozwinęło kabuki, by stać się sztuką sceniczną, jedyną w swoim rodzaju i taką pozostać do dzisiaj.

Zygmunt Kozłowski

WIEDZA LEKARSKA W STAROŻYTNYM EGIPCIE

w. g. prof. dr. J. Gniarta

Z pomiędzy wszystkich ras, które zaludniały świat starożytny, rasie śródziemnomorskiej przypada chwała uczestniczenia przy narodzinach najstarszej cywilizacji. Wschód — daleki czy bliski, przeszłość swą osnutą wiekami ukrywa jeszcze dziś zazdrośnie w nieznanych grobowcach, zasypanych świątyniach, a częściowo za parawanem swej tajemniczości, którą nazywamy egzotyką, a która z punktu widzenia ludzi Wschodu jest pojęciem realistycznym, dla nas jednak jeszcze niezrozumiałym.

W przeciwieństwie do dotychczasowych przepuszczeń historyków zdaje się, że w Egipcie szukać należy początków tego, co brano za dorobek poprzednich cywilizacyj: znajomość pisma, wiedz różnych i sztuk pięknych. Później nieco, cywilizacja egipska otrzymuje w swym rozwoju nowy bodziec na południu Europy i tam za pośrednictwem Grecji i Rzymu ogarnia już całą Europę Zachodnią. Dlatego też odległych **początków wiedzy lekarskiej poszukiwać należy w Egipcie.** Jak ta wiedza powstała? Tego dokładnie nie wiemy. Pewną rzeczą jednak jest, że nie powstała odrazu, że początkowo wystawiano chorych w miejscach publicznych i każdy przechodzeń, który przebywał daną chorobę i wyzdrowiał, obowiązany był pomóc radą cierpiącym. Później zaczęto zapisywać w odpowiednich rejestrach objawy chorobowe, stosowne leczenie i skuteczne zabiegi. Dłuższy czas każdemu wolno było przeglądać te rejestry,

dobierać lekarstwa. Jednak nagromadzenie się stopniowe materiału — zmuszało do jego uporządkowania, co to znów siłą rzeczy musieli robić kapłani. W ten sposób **zawód lekarski objęli stopniowo i wyłącznie kapłani.** Ułożyli oni **księgę świętą** tzw. **Embrę**, której pochodzenie przypisywali bogowi Thot. Księga ta stała się kadeksem lekarskim. Lekarz nie miał prawa inaczej leczyć, niż to było podane w księdze, a w razie zastosowania innego leczenia i śmierci pacjenta — sam ponosił karę śmierci, która nie groziła mu w razie nieudanego leczenia sposobem „boskim". Przyznać należy, że nie sprzyjało to rozwojowi nauki, było jednak pewnego rodzaju ostrożnością bo w każdym bądź razie zalecało leczenie metodą, opartą na doświadczeniu wieków.

Szkoły lekarskie istniały przy świątyniach. Już w okresie panowania I dynastii istniały szkoły w Tebach, Memfis, Seis, Heliopolis. Uczono w nich: teologii, sztuki pisania, matematyki, astronomii i wreszcie sztuki lekarskiej. Regulamin szkolny był bardzo surowy: milczenie, prostota, czystość. Studia, trwające krócej lub dłużej, zależnie od indywidualnych zdolności, kończyły się „wtajemniczeniem". Kandydat na lekarza-kapłana musiał złożyć **uroczystą przysięgę** na zachowanie ścisłej tajemnicy arkanów wiedzy, poczem odbywał **poczwórną próbę**, wody, powietrza, , ziemi i ognia, próbę straszliwą, gdzie rzeczywiście musiał wytężyć swe siły w walce z żywiołami, w której nierzadko ginął. Po odbyciu zwycięskich prób nic nie stało już na przeszkodzie, aby kandydat stał się kapłanem i uprawiał sztukę lekarską na własną rękę. Należy zaznaczyć, że nie każdy kapłan był lekarzem. **Lekarzami byli przede wszystkim kapłani Izydy i Imhetep.** Lekarze — kapłani stali na najwyższym szczeblu hierarchii kapłańskiej, mogli się żenić, mieszkać po za świątynią, byli wysoko opłacani. Początkowo taryfa była oblicz. dość oryginalnie, bo **na wage obciętych włosów ozdrowieńca.** Wiedza lekarska otaczana była wielką tajemniczością, gwarantowana straszliwą przysięgą, srogimi karami, a przede wszystkim zazdrosnym strzeżeniem tajemnic swego zawodu. Według **Herodota** (V-ty **wiek** przed Chr.) współcześni mu lekarze egipscy **dzielili się już na specjalistów** od różnych schorzeń. Lekarze — kapłani obsługiwali warstwy zamożne, dla ludu byli znachorzy, mniej wykształceni, jednak częstokroć b. zdolni np. ze świątyni Sekhit, gdzie specjalnie zestawiano złamanie robiąc to po mistrzowsku. Nie obeszło się też bez zwykłych magików, leczących tylko amuletami, zaklęciami itp.

Liczny był zastęp bogów i bogiń Egiptu, których wzywano dla wybawienia od chorób. **Rzeczywistą patronką medycyny była małżonka Ozyrysa — Izyda,** najpiękniejsza z bogiń egipskich. Przedstawiano ją zwykle z małym synem Harpokratem z paluszkiem na ustach, uosabiającym przez milczenie tajemnicę zawodową. Kult tej bogini rozpostarł się na cały świat starożytny. W Rzymie jednak jest ona tylko boginią miłości zmysłowej, uroczystości na jej cześć z biegiem czasu stają się orgiami. Bogiem — **opiekunem chirurgii był syn Ptah — Imhetep.** W jego świątyni w Memfis jeszcze do czasów rzymskich istniała olbrzymia biblioteka, a niektóre przepisy weszły w skład naszej obecnej farmahopei.

Wiedza lekarska strożytnego Egiptu byłaby dla nas stracona bezpowrotnie, gdyby nie zachowane jej fragmenty w tzw. **papyrusach.** Są to, jak wiadomo, rękopisy pisane na specjalnym papierze. Pierwszym, który odczytał je był **Francuz Franciszek Chabes z Chalan - sur - Saone,** kontynuator prac sławnego Champoliona. Z dziś istniejących papyrusów dwa tylko są lekarskimi: Ebersa i ze zbiorów w Berlinie. **Papyrus Ebersa** najlepiej zachowany, zawiera 110 stron i pochodzi z 1500 r. przed Chrystusem. Odnaleziony w Tebach. Jest to prawdopodobnie jedna z ksiąg świętych, których autorstwo przypisywali Egipcjanie bogowi — Thot. **Papyrus z muzeum w Berlinie** odnaleziony był w Memfis, jest nie kompletny, jednak o wiele starszy, bo prawdopodobnie z 3000 roku przed Chrystusem. Jest jeszcze kilka mniej wartościowych, choć równie ciekawych papyrusów np. weterynaryjny z Kahun oraz traktujący o oparzeniach z czasów XVIII dynastii.

Poszczególne działy nauki lekarskiej stały równie wysoko. Znali Egipcjanie w ogólnych zasadach układ krążenia. Poglądy ich może w świetle dzisiejszej wiedzy wydają się naiwne, jednak nie można odmówić im pewnej spostrzegawczości. O chirurgii papyrusy nie mówią dużo, jednak badania nad mumiami wykazały, że **technika leczenia złamań stała wysoko,** że znana była lekarzom egipskim **trepanacja**, że kwitnęło obrzezanie **i trzebienie.** Okuliści egipscy cie-

szyli się specjalną sławą, zręczność ich w leczeniu chorób ocznych pochodziła poprostu z rozpowszechnienia tych chorób w kraju. Przy okazji dowiadujemy się, że egipcjanki były zalotne. Umiały malować brwi, przyciemiać powieki, powiększać blask oczu itd.

Opisy chorób w papyrusach wykazują, że **znane były metody badań diagnostycznych,** jakimi są obmacywanie, obsłuchiwanie, oglądanie. Badania mumii i płaskorzeźb dają pojęcie chorób jakie trapiły ludność. Często bardzo występowały zapalenie przewlekłe stawów w postaci zniekształcającej. Znane były raki, trąd, gruźlica, zapalenie wyrostka robaczkowego, miażdżyca tętnic itd. Wypadki karłowatości i garbów nie były odosobnione. Wizerunek **królowej Pontu** (1500 lat przed Chr.) wyryty w świątyni w Deir-el-bahari niedyskretnie zdradza wdzięki Wenus hotentockiej.

Lekospis zawierał wielką ilość lekarstw, z których dużo w innych może postaciach ma zastosowanie i w dzisiejszej medycynie. Lekarstwa przygotowywano w oddzielnych salach, a postacie leków nie odbiegały od dziesiejszych. Specjalnym uznaniem cieszyły się u Egipcjan... środki przeczyszczające, a lewatywa według nich miała być pochodzenia boskiego.

Lecznictwo egipskie związane jest niepodzielnie z magią. Wynikało to z wiary w pochodzenie choroby od złego ducha. Dlatego też pacjent uraczony był oprócz lekarstwa odpowiednią dozą zaklęć, amuletów, talizmanów itp. Medycyna sądowa prawie nie istniała, choć prawo nakazywało rozróżniać śmierć naturalną od gwałtownej, a kobietom ciężarnym odraczać kary za przewinienia. Higiena osobista stała na b. wysokim poziomie. Czystość, umiarkowane jedzenie, regularne przeczyszczenie, głodówki czasem sport. W późniejszych dopiero czasach rozwinął się nałóg pijaństwa (piwo). Na zakończenie należy wspomnieć, że słynne balsamowanie miało za przyczynę higienę, to było powodem owładnięcia balsamowania przez religię i narzucanie tego zwyczaju ogółowi.

Reasumując wszystko należy stwierdzić, że medycyna jest o wiele wcześniejszą niż przypuszczono i że istniała daleko wcześniej niż stary Hipokrates — nazywany jej ojcem.

Akira Mera

DYWANY I KILIMY MANDŻURII

W starożytnej Mandżurii sztuka i zdobnictwo były mało znane. Kraj ten, zamieszkały przez plemiona prowadzące życie prymitywne, bardzo opornie poddawał się wpływom cywilizacji.

Najdawniejsze zabytki z tego okresu mogą być ciekawe tylko dla badacza, nie dla estety.

Z biegiem czasu różne plemiona podbijały Mandżurię i stworzyły z niej potężne państwo. Lecz władcy jej byli tylko wojownikami, którzy opierali potęgę swego kraju raczej na sile niż na kulturze narodu.

Z czasem Mandżurowie przejęli bardzo wysoką cywilizację Chanów. Ziemia Mandżurska nie zrodziła żadnej swoistej kultury, lecz zawsze asymilowała zdobycze kulturalne Chin. Taki stan rzeczy przetrwał do niedawna.

Mandżurowie nie mieli wrodzonego zamiłowania do sztuki. Chociaż władcy i klasy wyższe gromadziły dzieła sztuki i cenne zbiory, czyniły to raczej z żądzy posiadania rzeczy wartościowych, nie zaś z oceny ich piękna.

Utworzenie niezależnego państwa Mandżuko, obudziło dążenia całego narodu do tworzenia własnej kultury. Niewątpliwie rząd uczynił wiele, aby podnieść poziom życia szerszego ogółu. Utworzony został specjalny departament, mający na celu rozwój przemysłu artystycznego i zdobnictwa. Na pierwsze miejsce wysuwa się przemysł tkacki, a mianowicie **produkcja dywanów i kilimów ręcznie tkanych.** W ciągu bardzo krótkiego czasu powstało wiele ośrodków tej dziedziny w miastach leżących wzdłuż kolei Południ - Mandżurskiej.

Sztuka tkania dywanów została wprowadzona do Chin z Persji i Turcji, przez kupców. Kiedy to miało miejsce — nie wiadomo. Sądząc z deseni i motywów, można

przypuszczać, że było to za panowania dynastii Ming'ów. Wielka obfitość wełny baraniej i wielbłądziej oraz wysoki jej gatunek, sprzyjały rozwojowi tego przemysłu i trwałości jego wyrobów.



Wspaniale tkany dywan z Jeholu o jaskrawym deseniu.

Powstały dwa wielkie ośrodki w Pekinie i Tientsinie, a później trzeci w Jehol'u, gdzie przemysł ten doszedł do pełni rozkwitu. **Ośrodek jeholski,** pozbawiony niemal w zupełności środków komunikacji i od wieków odcięty od sąsiadów, **zachował do dziś dnia całe piękno i styl starożytnych wzorów.** Inaczej się działo w Pekinie i Tientsinie. Tu ciągle zmieniano desenie, stosując się do gustu różnorodnych nabywców, ulegano wpływom obcym, aż wreszcie dywany i kilimy tych okolic zupełnie zatraciły nie tylko swój pierwotny charakter, lecz w ogóle charakter wschodu.

Od wieków dywany w Jeholu miały bardzo szerokie zastosowanie. Lamowie, książęta i dostojnicy używali ich nie tylko do własnego użytku, lecz również do przyozdabiania wspaniałych świątyń i pałaców. Jeźdźcy przykrywali siodła kilimami.

Dywany Jeholu są cienkie, wykończone po brzegach grubą, czarną wełną, środek biały, przerabiany kolorami: błękitnym, brązowym, lub czarnym; pięknie zharmonizowane desenie kwiatów, krajobrazów, gór i rzek z okolic Jeholu. Często spotyka się dywany z tygrysami, jeleniami lub bocianami, bowiem te zwierzęta według wierzeń tuziemców, przynoszą szczęście i pomyślność.

Mandżuria nie posiadając własnych wzorów, narazie naśladuje dywany Jeholu, starając się zachować z pietyzmem piękność starych wzorów.

Dywany Jeholskie nie nadają się do wnętrz zbyt zmodernizowanych, ze względu na swój wybitnie wschodni charakter i koloryt, co w całości robi wrażenie uroczyste. Jednak są one niezaprzeczenie piękne.

Sztuka hafciarska, która od wieków tak wysoko stała w Chinach, a która powoli w ostatnich latach rozradzała się, znalazła swój renesans w młodem państwie Mandżurii, dokąd coraz liczniej przybywają znakomici hafciarze chińscy. Obecnie przeważa tendencja do wskrzeszenia starożytnych wzorów. Niewątpliwie, że sztuka ta, która zawsze wysoko stała w krajach wschodnich, znajdzie w Mandżurii nie tylko szerokie zastosowanie, lecz i niezwykle pomyślne warunki rozwoju.



Śmiały w rysunku dywan z tygrysem, utkany w Jeholu.

St. Lubodziecki

MIŁOŚĆ SAKANA SANA

NOWELA

Oprócz staruszków rodziców nikt prawie nie znał imienia młodego rybaka. Najmniej zaś chyba interesowali się tym jego klienci, nabywający u niego smaczne ryby. Od ich nazwy („sakana“) z nieodzownym dodatkiem „san“ (pan) otrzymał on miano „Sakana San“ (rybak) i to jego nazwisko i zarazem firma handlowa.

Miniaturowy, filigranowy domek na przedmieściu Iokohamy — Hommoku, przytulony do brzegu nieco pretensjonalnie zwanej „Missisipi Bay“ — zatoki, był jego mieszkaniem. W tym domku się urodził, tu nosiła go przywiązanego miękką kołdrą za plecami matka, tu spędził lata dziecięce, stąd chodził do szkoły powszechnej, tu zaczął pomagać starzejącemu się ojcu w rybackim rzemiośle, zgłębił jego arkany i wreszcie ojca zastąpił. Połowem jednak ryb wkrótce przestał się zajmować prawie zupełnie. Bardzo rzadko sieci zarzucał w bogate różnorodnymi rybami morze. Wziął się do pracy lżejszej, do handlu rybami.

Nie trzeba było wielkich nakładów do tego przedsięwzięcia. Troszkę gotówki i troszkę kredytu wystarczyło. Od sąsiadów rybaków nabywał świeżo złowione ryby w takiej ilości, jaką mógł udźwignąć i sprzedawał je swym rodakom i cudzoziemcom na przedmieściu Hommoku oraz w sąsiedniej dzielnicy Negishi. Smukły, dość dobrego jak na Japończyka wzrostu, zawsze wesoły i uśmiechnięty, przystojny i zaledwie 20-letni Sakana San tak lekko i sprężyście obchodził uliczki Hommoku i aleje górzystego Negishi, jakby obnoszony przezeń towar był puchem, a nie rybami i to jeszcze (jeżeli były żywe), umieszczonymi w wanienkach z wodą. Na dwóch końcach opartego na karku Sakana Sana nosidła, wisiały dwie drewniane wanienki, pokryte płaskimi drewnianymi pudłami. W wanienkach była zawsze świeża, gdyż ciągle (wodociągi na każdym kroku, w każdym najmniejszym domeczku) zmieniana woda i drobne rybki; w pudłach większe gatunki ryb śniętych. Wszystko gatunki miejscowe, mięsiste, niezmiernie smaczne, poza Japonią nieznane. Miał też Sakana San przy sobie i nożyk do krajania, a nawet wiszącą u pasa czyściutką ściereczkę. Dobrze się wiodło Sakana Sanowi. Zawsze towar sprzedał w całości, zawsze dość zarobił na utrzymanie własne (był jeszcze bezżenny) i rodziców.

Wśród klientów Sakana Sana — jak już była o tym mowa — znajdowali się Japończycy i cudzoziemcy. Wstrzemięźliwi, a przeważnie biedni, japońscy mieszkańcy przedmieść kupowali ryby jako przysmak i przyprawę do pokarmu zasadniczego — ryżu. Ile było osób w rodzinie, tyle plasterków odkrawał Sakana San, tyle razy po 10 sen otrzymywał. Inaczej było z cudzoziemcami. Ci jako zamożniejsi, kupowali ryby w większej w stosunku do liczby konsumentów, ilości, byli więc klientami korzystniejszymi, dawali bowiem możność prędszego wyzbycia się towaru, a przecież w handlu, szybki obrót to podstawa. Chętnie więc Sakana San odwiedzał białolicych cudzoziemców i raczył ich swymi rybami.

W dzielnicy Negishi na górze Sagijama wśród zieleni ogrodów i pól maleńkich z rozmaitymi warzywami, miał Sakana San klientkę, którą odwiedzał dla interesu, gdyż ryby kupowała, ale serca do niej nie miał. I nie on tylko. Psy sąsiada Japończyka: wielka suka, jakaś daleka krewna buldogów i jej roczny syn — także nie lubiły tej klientki. One zresztą w ogóle żywiły niechęć do ludzi białych, manifestując to zajadłym szczekaniem i niedwuznacznym wcale obnażaniem ostrych zębów. Ale na tę klientkę nie szczekały, tylko stuliwszy pod siebie ogon na jej widok uciekały na swoje śmiecie. Nie lubiły jej, a może nawet się bały.

Była to niewiasta niestara i nieszpetna nawet, lecz tak przykra i zjadliwa, że jej własny mąż, poczciwy Polak spod Kutna czy Końskich, nieraz radby zrobić to samo, co psy sąsiada, gdyby jego śmiecia nie były też jej śmieciami. Był on z zawodu szewcem i podobnie jak Sakana San od rze-

miosła przeszedł do handlu, rodzinne strony zamienił na skwarne piaski Turkiestanu, a stamtąd w poszukiwaniu mocnego, a taniego do handlu obuwia trafił aż do Japonii. I tu utkwił. Handlował potrosze, a panująca nad nim żona trzymała sublokatorów. I jakoś się żyło.

Pewnego, nietyle pięknego ile upalnego poranka, Sakana San ze swymi rybami wkroczył na podwórze domu, zajmowanego przez obywatela spod Kutna czy Końskich, w celach jak zwykle wyłącznie handlowych i z pewną trwożliwą antypatią, nigdy Sakana Sana nie opuszczającą w czasie tranzakcji rybnych, z połowicą byłego mistrza kopyta.

Ale tym razem na progu kuchenki ukazała się nie tylko owa groźna niewiasta. Obok niej stała jakaś postać nowa, dotąd przez Sakana Sana niewidziana. Była to osoba w wieku między młodym a średnim, ujmującej powierzchowności, niewielkiego wzrostu. Szczególnie zaś zwróciły uwagę Sakana Sana obfite, pięknego złocistego koloru włosy nieznajomej. Widział dotad obok czarnowłosych swych rodaczek, miedziano - rude Angielki, bez wyrazu w kolorze włosów — szatynki z Europy i Ameryki, widział mdłe blondynki w Hommoku (latem kolonia ludzi białych korzystała z kąpieli morskich) nie spotkał jednak dotąd takiej złotowłosej. Uśmiechneli się do siebie przyjaźnie i odrazu poczuli wzajemna sympatię. Nowoprzybyłej do Japonii i do lokalu poczciwego męża i groźnej żony, sublokatorce było przyjemnie, że w tym pięknym kraju tak mile ja spotyka jeden z jego synów, a przyjemność ta była tym większa, iż złotowłosa przybywała z kraju, gdzie ludzie pod hasłem uszczęśliwienia ludzkości wysilali się bezustannie, aby wzajemnie sobie życie gruntownie obrzydzić. Sakana Saka był mile połechtany w swej miłości własnej, że taka — jego zdaniem — piękna cudzoziemka przychylnie spoglądała na biednego rybaka.

Sakana San stał się dostawcą ryb złotowłosej sublokatorki i zakochał się w niej.

Tak — zakochał się.

Kochał ja podobnie jak swą piękną zatoke Missisipi Bay, spokojna w dnie pogodne, a burzliwą, gdy fale jej marszczył, bałwanił i pędził na niskie brzegi straszliwy mieszkaniec tych mórz — wiatr tajfun. Kochał podobnie, jak cudne rybki, pływające w stawach dostępnego dla publiczności a bliskiego od Hommoku, parku Hara; kochał podobnie, jak wspaniałe chryzantemy, w 65 przeszło odmianach w październiku i listopadzie wystawione w Hibia — parku w Tokio, dokąd na to bezpłatne widowisko z tłumem ziomków corocznie podążał, korzystając z dogodnej, kolejką elektryczną, komunikacji między Iokohamą a Tokio. Kochał tak, że miłość jego była i wysokim kultem i zespoleniem potrzeb estetycznych. Kochał beznadziejnie, gdyż miłości swej wyznać by nie śmiał i nawet nie mógł ze względu na trudność porozumiewania się, po za, bowiem kilku niemiłosiernie przekręcanymi wyrazami nie mógł się wysłowić w żadnym języku oprócz japońskiego, a tym prawie że nie władał jego ideał.

To też miłość Sakana Sana uzewnętrzniała się bardzo powściągliwie.

Prawie codziennie odwiedzał domek na Sagijamie. Starannie wykrawał i oczyszczał kupowane przez złotowłosą cząstki dużych ryb. Naiwnie się dziwił, że dla siebie, męża i syna kupowała nie jak należało trzy plasterki ryby, ale duże ich kawały. W czasie sprzedaży w swej japońskiej mowie opowiadał sublokatorce wszystkie znane mu nowości dnia ubiegłego, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że sublokatorka nie rozumiała jego opowiadania, co zresztą doskonale mu było wiadome. Ale zadawalał się tym, że zawsze z miłym uśmiechem słuchała jego przemówień, które jej się wydawały jakąś dziecinnie pieszczotliwą paplanina, jakimiś miłymi, nieznanymi dźwiękami. Uśmiechała sie przychylnie dlatego, gdyż jak zwykle każdej prawie kobiecie pochlebiały jej te bezpretensjonalne zaloty młodego i młodszego znacznie od niej biednego japońskiego rybaka, a również dlatego, gdyż w ogóle była Japonią zachwycona.

Prawie codziennie Sakana San odwiedzał domek na Sagijamie. Jeżeli wskutek silniejszej burzy połowu ryb nie było, to odwiedzał domek po to tylko, aby złotowłosej „oksanie“ (pani domu, gospodyni) oznajmić, że Sakana (ryba) będzie „mijoniczi“ (jutro) i aby pod tym pozorem „oksanę“ zobaczyć i jej „konnicziwa“ (dzień dobry) oraz „sajnara“ (do widzenia) usłyszeć.

Miłość Sakana Sana do „oksany“ więcej jeszcze wzrosła, gdy zobaczył, że suka sąsiada „oksany“ i syn tej suki, przezwyciężywszy swój wstręt do ludzi białych krę-

ciły się około „oksany“ i głaskać się jej nawet pozwalały, dając jednak przy tym baczenie, czy nie zjawi się ich wróg — groźna właścicielka lokalu.

Przyjaźń psów japońskich, złotowłosa sublokatorka pozyskała stopniowo, wabiąc je z początku kawałkami mięsa, a później podkarmiając, co uznały za bardzo dla siebie dogodne, ponieważ ich pan nie nazbyt nadmiernie psuł je obfitością jedzenia.

Lecz Sakana San sądził inaczej. Widział zawsze, że suka z synem głośno i z gniewem oszczekiwały białych ludzi, a przy sposobności starały się zębami za ich łydki lub coś w tym rodzaju, uchwycić. Zmianę frontu psiej rodziny w stosunku do złotowłosej „oksany“ tłumaczył sobie jej ujmującą urodą i niezwykłością, przed którą nawet psy ustąpić musiały.

Pewnego razu Sakana San postanowił uczcić swe bóstwo w taki sposób, jak z bóstwami się czyni. Narwał więc pięknych kwiatów, ułożył je w wiązankę i wraz z rybami przyniósł do domu na Sagijamie. Tym razem obie „oksany“ — złotowłosa i jej mieszkaniodawczyni — jednocześnie ryby kupowały. Jakkolwiek Sakana San wyrazem twarzy i gestami wyraźnie dał do zrozumienia, komu kwiaty ofiarował, to jednak właścicielka lokalu uniosła wiązankę do swego pokoju, oświadczając sublokatorce:

— Ja dłużej u niego ryby kupuję, to mnie się te kwiaty więcej należą.

I znów tylko odpowiednim wyrazem twarzy mógł Sakana San okazać złotowłosej „oksanie“, jak niezadowolony jest z brutalności właścicielki lokalu.

Ale nie tylko on był z niej niezadowolony. Złotowłosej „oksanie“ też mocno się sprzykszyła jej gospodyni, więc zapragnęła sobie znaleść oddzielne mieszkanie. Środki a raczej ich szczupłość nie pozwalały jej przesiedlić się do hotelu lub pensjonatu, ani choćby do domu po europejsku zbudowanego. Po walnej z mężem naradzie, postanowiła szukać domku japońskiego. Znaleść takie mieszkanie nie było łatwo.

Japończycy niechętnie domki odnajmowali cudzoziemcom, a szczególniejszą niechęć okazywali cudzoziemcom, których uważali za Rosjan. Może był to odwet za rzeź w Nikołajewsku na Amurze, może inne powody to wywołały. A chociaż złotowłosa „oksana“ z oburzeniem odpierała zarzuty co do rzekomej rosyjskości, chociaż po angielsku tłumaczyła, je jest Polką, mało to trafiało do przekonania japońskim posiadaczom domów. Słysząc polską rozmowę „oksany“ z jej mężem, uważali z brzmienia słów język ten za rosyjski — bo polskiego nie znali — i w rezultacie odmawiali wynajmu domu.

Wreszcie „oksanie“ przyszła genialna myśl do głowy: Sakana San znajdzie dla niej domek.

Jak mogła tak mu tłumaczyła, wyszukiwanymi ze słownika japońskiego wyrazami i potrosze mimiką, o co jej chodzi. Sakana krótko odpowiedział „jerusi“ (dobrze) i rozpoczął poszukiwania .

Jego stosunki i popularność w Hommoku pomogły sprawie.

Odnalazł śliczny domek przy ul. Mijabara u podnóża Sagijamy. Złotowłosa „oksana“ była zachwycona. Domek był nowiutki, czyściutki i całkowicie japoński. Miał śliczne trzy pokoiki z rozsuwanymi ścianami i matami na podłogach, maleńką kuchenkę z wodociągiem, zlewem, półeczkami i schowankiem pod podłogą, również maleńki ogródek z kwitnącym drzewkiem kameliowym. A wszystko tak subtelne, że gdy mąż „oksany“ niebacznie oparł się ręką o ścianę, to wnet jego łokieć, przebiwszy woskowy papier, znalazł się w sąsiednim pokoju.

Umowa najmu odbyła się bardzo gładko.

Sakana San wygłosił długie przemówienie do właściciela wynajmowanego domu i jego żony. Właściciel i jego żona uśmiechali się do złotowłosej „oksany“ i jej męża, ci zaś także się uśmiechali i wszyscy, wszystkim wciąż się nisko kłaniali. Komorne za miesiąc z góry było zapłacone i „oksana“ ze swą rodziną, przeprowadziła się do nowego lokalu. A Sakana San promieniał radością, iż dla swego bóstwa dokonał tak ważnego dzieła. Lecz bóstwo ujęło ten piekny czyn swego wielbiciela nieco bardziej prozaicznie i poleciło mężowi wynagrodzić rybaka za pośrednictwo przy wynajęciu domu. żona kazała — mąż usłuchał i ofiarował Sakanie Sanowi 10 jen. Sakana San wzbraniał się przyjąć to wynagrodzenie. jakkolwiek wysokość jego przedstawiała się dość poważnie. Mąż jednak postąpił radykalnie i wsunął Sakanie Sanowi pieniądze do kieszeni.

Sakana San uległ przemocy, usprawiedliwiając w duchu swą uległość bezspornym

faktem, iż otrzymaną kwotę istotnie swymi zabiegami zarobił. I gdy to sobie wytłumaczył, to miłość jego do złotowłosej „oksany“ nie doznała żadnego szwanku.

I znowu idylla i sielanka trwała.

Nadeszła jednak pora, że „oksana“ z mężem i synem otrzymała możność tak długo upragnionego powrotu do kraju.

Wieść o zamierzonym wyjeździe ukochanej doszła i do Sakana Sana.

Jakby coś boleśnie ukłuło go w serce.

Pobiegł do „oksany“ i zaczął ją wypytywać, czy istotnie wyjeżdża. A miał przy tym minę tak szczerze zasmuconą, iż „oksanie“ bardzo żal go się zrobiło. Więc zamiast dobijać rybaka wieścią o rozstaniu się na zawsze, upewniła go, że wyjeżdża tylko na 3 miesiące i wraca z powrotem do Iokohamy. Pocieszyło to cokolwiek, biednego i naprawdę znękanego Sakana Sana i ośmieliło do zgłoszenia zuchwałej w jego mniemaniu prośby. Zaczął prosić o podarowanie mu fotografii, aby mógł ją w swym skromnym domku powiesić na ścianie obok podobizny wielkiego mikada Mutsuhito (jednakże nieco niżej) i wpatrywać się w to, co ukochał. Oczywiście tego Sakana San nie wypowiedział, a tylko prosił o fotografię.

Złotowłosa „oksana“ pomyślała i doszła do wniosku, że chociaż lekko kokietowała rybaka, ale to nie stanowi jeszcze podstawy do dawania mu fotografii, bo co powiedziałby na to mąż. Więc z czarownym uśmiechem oznajmiła rybakowi, iż niestety nie posiada fotografii i jeszcze raz obiecała mu swój powrót za trzy miesiące.

Złotowłosa „oksana“ opuściła Iokohamę i Japonię na zawsze.

A Sakana San wciąż marzy o powrocie tej cudnej cudzoziemki, dla której nawet psy japońskie zrobiły wyjątek ze swego wstrętu do białych ludzi.

I. Maruo

CEREMONIA HERBACIANA

Według legendarnych podań chińskich, z herbatą zapoznano się jeszcze za czasów panowania mitologicznego cesarza Chin Nung, mniej więcej około r. 2700 przed Chr. Z bardziej właściwych źródeł wynika, że Chińczycy już w 3-cim wieku przed Chr. uważali herbatę za nadzwyczaj delikatny napój, któremu przypisywano pewne szczególne znaczenie.



Goście w salonie przyjęć.

Zwyczaj picia herbaty przeniósł się do Japonii z Chin około r. 600 po Chr.

W krajach Wschodu utrzymuje się wiara, że herbata jest szczególnym darem bogów dla ludów, kult dla tych bogów posiadających. Herbacie przypisuje się różne właściwości jak np. skuteczność przeciw ociężałości, zmęczeniu, ospałości, oraz jako siłę pobudzającą spostrzegawczość umysłu.

Zielona herbata jest specjalnością Japonii. Dzięki umiarkowanemu klimatowi i urodzajnej glebie, zielona herbata japońska odznacza się wykwintnym smakiem i aromatem.

Wśród wielu gatunków herbaty japońskiej rozróżnia się dwa rodzaje tak zwane **chronione i niechronione.** Zielona herbata chroniona jest produktem wydobytym z delikatnego pączka kwiatu zrywanego z krzewu w okresie dorastania w cieniu. Z tej herbaty otrzymuje się dwa gatunki, **„Gyokuro“** i **„Tencia“**, która w stanie sproszkowanym znana jest pod nazwą **„Matcia“** i właśnie ta „Matcia“ jest używana do ceremoniału podawania herbaty.

Herbata niechroniona jest produktem zwykłym, zwanym **„Sencia“**, który przeznacza się na eksport.

Po tym krótkim zobrazowaniu gatunków herbaty japońskiej, przystąpię do właściwego opisu ceremonii herbacianej.

Cianoju, czyli **ceremoniał podawania**

herbaty, datuje się od 12-go wieku, kiedy opat Jeisai rozpowszechnił w Japonii produkcję herbaty „Tencia“, czyli herbaty w proszku. W ciągu dwu następnych wieków zwyczaj picia herbaty, był już znany w całym kraju. Inspiratorem duchowym ceremoniału był Sinko, który żył w 15-ym wieku, jako doradca cerymonialny we wszelkich przyjęciach dworskich Sioguna Asikaga Joszimasa. Ten właśnie Joszimasa i jego wykwintne towarzystwo dało początek podawania herbaty, która stała się sztuką, a później kultem u ludzi lepszych sfer.

W wieku 16-ym, w okresie Togotomi Hidejosi, **Son-no Rikyn,** mistrz konsztu podawania herbaty, skodyfikował ceremoniał a zasady przez niego ustalone przetrwały do dnia dzisiejszego.

Portugalczyk Louis d'Almuda był pierwszym Europejczykiem, który opisał ceremoniał jako obowiązek i funkcję towarzyską w Japonii, zaś pewien Holender, przybyły w r. 1600 do Nagasaki, sławi używaną w „Cia-no-ju“ herbatę, jako specjalnie wykwintny napój.

Dzięki tym publikacjom, Zachód zapoznał się z herbatą i począł ją do siebie sprowadzać.

Przyjęcia ceremonialne odbywały się w pawilonach tak zwanych cia-rjo lub sukiya, specjalnie w tym celu zbudowanych w najbardziej zacisznym zakątku ogrodu. Podwoje tego pawilonu nazywają się **Seki iri.** Gość wchodzący do ogrodu, widzi najpierw **machiai** czyli przejście, ocienione drzewami, gdzie wszyscy zaproszeni się gromadzą, zanim wejdą do salonu przyjęć, zwanego **cia sitsu** lub **cia-seki. W pawilonie** znajdują się dwa pokoje, jeden dla zaproszonych gości na ceremoniał, drugi dla gospodarza domu. Wąska ścieżka, wyłożona kamieniami, tzw. **rodzi,** łączy „Maczi-ai“ z pawilonem.

Gdy już przygotowania do przyjęcia gości są ukończone, odzywa się gong, jako sygnał do wejścia. Goście postępują naprzód, myjąc kolejno ręce w kamiennym basenie, zwanym **„tsukubaye“,** znajdującym się obok ścieżki. Wówczas wychodzi gospodarz do półdrogi na spotkanie gości. Wejście do salonu przyjęć, jest bardzo wąskie i niskie, każdy więc wchodzący, chcąc wejść musi się schylić.

Pokój, w którym odbywa się ceremoniał podawania herbaty, może pomieścić około 4—5 gości.

Po wejściu, udają się oni do alkierza zwanego **„tokonoma“,** oglądają wiszący obraz, zwany **„kakemono“,** palenisko kadzideł, kwiaty, przedmioty sztuki, następnie wraca się do miejsca, w którem wystawiono różne naczynia do herbaty. Po zobaczeniu harmonijnie i artystycznie ułożonych naczyń, każdy zasiada na swojem miejscu. Następnie gospodarz wchodzi do pokoju i po wzajemnej wymianie pozdrowień rozpoczynia podawać herbatę. Podawanie herbaty nazywa się **„temae“.**



Japonka pijąca herbatę.

Ceremoniał podawania herbaty opiera się na pewnych regułach, wynikających z zasad kultury dobrego wychowania, ma też na celu przyswajanie etykiety towarzyskiej.

Dzieje się to mniej więcej w następującym porządku.

Gospodyni lub gospodarz wsypuje najpierw bambusową łyżką zwaną „czaszaku“. szczyptę sproszkowanej herbaty „Matcia“ do glinianej filiżanki, w kształcie puhara i zalewa ją gorącą wodą przy pomocy naczynia z uchem zwanego „hisiaku“, zawieszonego nad paleniskiem z żarzącym węglem zwanym „furo“ (jeśli w lecie) lub nad kominkiem zwanym **ro** (jeśli w zimie). Po wymieszaniu odwaru herbaty prętem bambusowym i po dodaniu pianki, podaje się kolejno gościom wraz z ciasteczkami.

GENERAŁ SIOGO HASEBE W WARSZAWIE



Generał Siogo Hasebe

W pierwszej połowie listopada, bawił w Polsce gen. Siogo Hasebe. Jest to osoba nie tylko nie obca nam, lecz droga sercu. Stare pokolenie przebywające na Syberii w latach 1918—20 r. dużo musiało słyszeć o nim. Młodzież z Syberii doznała z jego strony dużo pomocy przy wyjeździe do Polski. On to wespół z komitetem Polskim i Jap. Czerwonym Krzyżem, opracował plan przewozu dzieci wygnańców Polskich do Ojczyzny. Były to czasy osławionego pobytu armij koalicyjnych na Syberii. Dzięki zdradzie, i przysługom „braci" Czechów, wyczerpana z wszelkich środków do prowadzenia walki — V Dywizja Syberyjska znalazła się bez możności powrotu do kraju. wtedy jeszcze raz gen. Hasebe — wówczas major wojsk koalicyjnych — daje przykład wielkiego zainteresowania się losem zdekompletowanej V Dywizji. Dzięki Niemu—resztki „Piątaków", serdecznie przyjmowane przez Japonię — wracają do Polski. Gen Hasebe z ramienia swego rządu przebywał w specjalnej misji na Zachodzie. Do Polski zawitał jako członek misji handlowej mającej na celu nawiązanie współpracy ekonomicznej między obu narodami. Nie zapomniał i o nas składając wizytę w naszym Związku.

Hisasi Moria

O WYRAZACH OBCYCH WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU JAPOŃSKIM

W niniejszym artykule autor nie ma zamiaru przedstawienia ogólnego studium nad wyrazami obcymi w języku japońskim. Życzeniem jego jest wskazać na liczne zapożyczania z języka indo-europejskiego, używane dziś jako wyrazy japońskie i w ten sposób przyczynić się do ułatwienia przyswojenia sobie języka japońskiego przez Polaków, których język również jest językiem indo-europejskim.

Japończycy już w odległej starożytności razem z kulturą chińską wprowadzili do swego języka b. liczne wyrazy chińskie. Z biegiem czasu liczba tych wyrazów wzrastała coraz bardziej. Wyraz techniczny **„kango"**, używany w języku japońskim dla oznaczenia wyrazów pochodzenia chińskiego, wskazywał pierwotnie właśnie na te zapożyczenia z epoki dynastii Han (po sino-jap. „kan"). Z biegiem czasu zaczęto go używać nie tylko do wyrazów z epoki Han, lecz w ogóle do zapożyczeń z języka chińskiego, używanych w jęz. japońskim. Tu zwrócić muszę uwagę czytelników, że dzisiejsi Japończycy, wobec wyrazów kango, pochodzenia staro-chińskiego, w większości wypadków już nie odczuwają ich obcości, używając je w codziennym życiu z tym przeświadczeniem, że są to wyrazy czysto japońskie.

Zupełnie tak samo jak Polacy, używając w swym codziennym życiu narówni

z wyrazami prawdziwie polskimi, niemało słów pochodzenia łacińskiego, nie zdają sobie sprawy z tego, że wyrazy te są obcego pochodzenia. Zauważyć należy, że polski i łaciński, jako języki tej samej rodziny indo-europejskiej są bliższe sobie niż japoński i chiński, należące do dwóch zupełnie odrębnych grup.

Japończycy razem z buddyzmem przyjęli całą masę wyrazów buddyjskich, innymi słowy sanskryckich. W miarę jak czas mijał wyrazy te do tego stopnia przyjęły się, że dziś ogół Japończyków nie odczuwa już w nich żadnej „obcości", podobnie jak to miało miejsce z wyrazamj pochodzenia chińskiego t. zn. kango.

Dzisiejsi buddyści japońscy, wymawiając przed posągiem Buddy wyrazy **„Namu-Amida-Butu"** (Niech się sławi imię Twoje — Amitabha!), ani na chwilę nie przypuszczają, że słowa te nie są wyrazami czysto japońskimi, lecz pochodzenia sanskryckiego i wyrażają buddyjskie wyznanie wiary.

Najciekawszym jest jednak to, że w wyrazach buddyjskich, jako pochodzenia sanskryckiego, a więc języka grupy indo-europejskiej, można niekiedy odnaleźć wspólny źródłosłów z wyrazami polskimi. Naprz. japoński wyraz byddyjski **„Danna"** wzgl. **„Dannasan"** lub **„Danna-sama"**, gdzie „san" lub „sama" jest ugrzecznieniem, odpowiadającym polskiemu „pan" lub „szanowny", ma w dzisiejszym języku japońskim następujące znaczenie:

1) **ofiarodawca, dający coś, jako ofiarę kapłanowi buddyjskiemu** (jest to pierwotne zasadnicze znaczenie wyrazu buddyjskiego „danna"). —

2) **pan, patron, pracodawca** (tak pracownik nazywa swege pracodawcę)

3) **mąż** (tym wyrazem żona nazywa swego męża w rozmowie z trzecimi osobami)

4) **klient u kupca** (ugrzeczniony wyraz, jakim kupiec nazywa swego klienta, zwracając się do niego)

5) wyraz, jakim nazywają w ogóle osoby niżej postawione, np. żebracy i tp. tego, który daje im datek pieniężny.

Wyraz „danna", który przeszedł do jęka japońskiego razem z buddyzmem w znaczeniu jak pod pkt. 1. — pochodzi od sanskryckiego dana — będącym w bliskim pokrewieństwie z następującymi wyrazami języków europejskich:

polskim: **dać, dawać, danie** i tp.
greckim: **didomi,**
litewskim: **duodu,**
rosyjskim: **dat', dawat',**
francuskim: **donner** i td.

Przejdźmy do zbadania dwóch następnych wyrazów **„hati"** (czarka) i **„mitu"** (miód).

1) **„hati"** (czarka)—wymawiane „haći", gdyż w dzisiejszym języku japońskim „i" zawsze wpływa zmiękczająco na poprzejącą je spółgłoskę — (porównaj uwagi na str. 25, numeru 6 „Echa").

Są jednak narzecza miejscowe, gdzie to zmiękczenie nie ma miejsca. Z drugiej strony nauka mówi, że dźwięk „h" współczesnego języka japońskiego w rozwoju swym przeszedł przez fazy.

p→f→h

(narzecze wysp Ryukyu do dziś dnia zachowało jeszcze dźwięk „p").

haći<hati<pati

Przyjmując wyraz **"pati"** jako pochodzący od sanskryckiego „Patra" (naczynie do picia), „pati" (pije) i porównując go z polskim „pić, poidło, piwo, itp.", zauważymy, że wszystkie te wyrazy dają się sprowadzić do praindoeuropejskiego „po (i) — (poi) pi =(pić)."

W ten sposób wykazać zatym możemy wspólny z językiem polskim prapierwiastek w japońskim wyrazie buddyjskim.

2) **„micu"** (miód — Porównanie tego wyrazu japońskiego z polskim „miód" (w znaczeniu napoju, miodu pszczelnego lub w ogóle czegoś słodkiego), rosyjskim „miod", angielskim „mead", niemieckim „Meth", litewskim „middus, medus", sanskryckim „madhu" (słodki. coś słodkiego, jak miód, cukier itp., miód jako napój), wskazuje wyraźnie na wspólny związek między nimi. Aleksander Brückner, w Słow. niku Etymologicznym Języka Polskiego, na str. 338 pisze, co następuje:

miód: miodek, miedźwiedź (p. niedźwiedź), miodownik, miodunka, miodowy, w licznych nazwach roślinnych; .... Prasłowo; **lit.** (wszystkich narzeczy) medus, „miód", w obu znaczeniach; „plastr pszczeli", **niem.** „Honig" i „napój", także midus, **niem.** Meth, i tak samo pień na— u (por. miedźwny, miedźwiedź, gdzie

w z pniowego u); **ind.** madhu — (tak samo i to samo); **grec.** methy, „napój“ odurzający, „wino“, i niemieckie Meth, tylko dla „napoju“. U wszystkich Słowian tak samo. Powtarza się u Finów i w Chinach (tu pożyczka).

Autor niestety nie może powiedzieć, czy w języku fińskim wyraz ten jest pochodzenia obcego, czy nie.

W każdym razie jednak pewnym jest, że polskie „miód“ i japońskie „micu“ mają to samo prażródło. (W pekińskim narzeczu mandaryńskim współczesnego języka chińskiego wyraz ten brzmi „mi“).

Uwaga: W kwestii pochodzenia japońskiego wyrazu „hati“ porównaj E. D. Poliwanowa, Wwiedenie w jazykoznanie, Leningrad, 1928.

W dalszym ciągu zastanowimy się nad pytaniem **„jakie wyrazy nazywamy obcego pochodzenia“**.

Między wyrazami obcego pochodzenia rozróżniamy:

1) **Zapożyczenia w językach obcych.** — Są to wyrazy powszechnie używane, których obcość, z powodu odległego czasu zapożyczenia, już się nie odczuwa. Należą tu wyżej wspomniane „kango“, wyrazy buddyjskie oraz nprz. „tabako“ (tytoń), „mariyasu“ (trykot), „buriki“ (blacha), „gasu“ (gaz), „baketu“ (wiadro), „miso“ (przyprawa do jedzenia), „kappa“ (płaszcz), „madara“ (pstre plamy).

2) **Wyrazy obce.** W wyrazach tej grupy obcość wyraźnie daje się odczuć. Mniej liczne niż wyrazy grupy poprzedniej używane są one przeważnie przez klasy wykształcone. Nprz. „zoruren“ (musieć), „montazyu“ (montarz), „anakuronizumu“ (anachronizm), „agureman“ (agrement), „randevu“ (rendez-vous) itp.

3) **Wyrazy pośrednie** czyli takie, które pomimo wyraźnie odczuwanej obcości, są w codziennym użyciu. Nprz. „kafe“—kawa „tyokki“ - kamizelka, „kokusu“ - koks, „tanku“ - czołg, „siroppu“ - syrop, „modan“-modny, „sutoppu“-stój, „kinema“. kinematograf, „ero“-erotyzm, „guro“-groteskowy, itp.

Spis wyrazów pochodzenia obcego będzie zamieszczony w następnym numerze.

WALKI NA DALEKIM WSCHODZIE

Jak wiadomo 22. X. br. Japończycy zajęli Kanton. Chińczycy, opuszczając miasto podpalili cały szereg budynków fabrycznych i budynków użyteczności publicznej. Niezależnie od tego Chińczycy wypuścili na wolność więźniów, tak że przy wkraczaniu wojsk japońskich, panowały w Kantonie rabunki i pożary. Przez zajęcie Kantonu Chińczycy stracili ośrodek przez który otrzymywali broń i amunicję.

Koła polityki berlińskiej uważnie śledzą przebieg wypadków i podkreślają, że wypadki te przyczynią się do osłabienia państw europejskich na Dalekim Wschodzie. Przede wszystkim Wielka Brytania będzie musiała włożyć dużo wysiłków i starań, aby utrzymać swój stan posiadania na Pacyfiku.

25. X. br. wojska japońskie zajęły Huangpei i dotarły do miejscowości Szekan na linii kolejowej Pekin — Hankau, odległej o 10 km. od Hankau, a dn. 26. X br. wkroczyły do Hankau.

Według doniesień chińskich, podczas bombardowania Hankau, zatonęły prócz parowca chińskiego „Kingshin“ z tysiącem ludzi, dwa inne parowce, na których schroniło się 7.000 uchodźców z Hankau. Również i pasażerowie tych statków utonęli.

Rząd japoński miał zamiar po zajęciu Hankau, przerwać działania wojenne, a do ludności Chin wystosować deklarację, któraby miała na celu wprowadzić dobre stosunki między Chinami i Japonią. Japończycy chcieli zaniechać wszelkich metod przeciwdziałających przejaznym stosunkom między Japonią, Mandżurią i Chinami; chcieli zagwarantować współpracę tych krajów w dziedzinie kulturalnej, ekonomicznej i politycznej.

Ze strony chińskiej nie widać jednak chęci zaprzestania walki i poddania się Japończykom. Przedstawiciel rządu chińskiego oświadczył, że naczelne dowództwo w dalszym ciągu będzie stawiało opór. Broni i amunicji starczy na kilka miesięcy.

a poza tym budowane są drogi lądowe dla dalszego sprowadzania mat. wojennego z zagranicy. Upadek Hankau był przewidywany od kilku miesięcy i w niczym nie przesądza losów wojny.

Minister wojny w Japonii Itagaki oświadczył, że Japonia nie zmiejszy swych wysiłków, dopóki nie zdoła odbudować nowych Chin i dopóki nie powstaną trwałe podstawy dla stałego pokoju na Dalekim Wschodzie. — Nie spoczniemy, dopóki tych postulatów nie zrealizujemy. Jeśli się to okaże potrzebne — mówił min. Itagaki — to wojska nasze obsadzą najbardziej zapadłe kąty Chin.

Marszałek Czang-Kai-Szek oświadczył korespodentowi „N. York Mereury", iż upadek Hankau, bynajmniej nie świadczy o poddaniu się Chin. — Wojna dopiero teraz zaczyna się, — mówi Czang-Kai-Szek. — Nadzieje Japończyków na opanowanie Chin są złudne. Okupowane terytoria są zaledwie drobną częścią chińskich obszarów, a wojsko chińskie, które dotychczas walczyło z Japończykami, jest zaledwie czołówką armii chińskiej, która nie dopuści nigdy, aby Chiny stały się kolonią Japonii.

Nowomianowany ambasador japoński w Rzymie Siratori, udzielił w Tokio 27. X. br. wywiadu jednemu z dziennikarzy niemieckich na temat znaczenia zwycięstwa w Chinach. Ambasador oświadczył, że już w najbliższym czasie należy się liczyć z wstrzymaniem kroków nieprzyjacielskich. Organizacja jednak Chin potrwa jeszcze długo. Chiny podzielone będą na wzór stanów Zjednoczonych na prowincje z dużą autonomią, które podlegać będą wspólnemu prezydentowi i rządowi centralnemu. Ambasador podkreślił, że Japonia nie zabiera dla siebie żadnych terenów chińskich i nie zamierza dzielić się owocami zwycięstwa z obcymi państwami, niemiej jednak prawa mocarstw w Chinach, pozostają nienaruszone. Ambasador podkreślił, że sukcesy japońskie oznaczają przekreślenie raz na zawsze hegemoniii Wielkiej Brytanii na Dalekim Wschodzie. Nowa era w historii japońskiej wymaga wzmożonej pracy całego narodu toteż Japonia powraca z liberalizmu do dawnych form totalistycznych.

Dn. 29. X. br. wojska japońskie sforsowały chińską linię obronną na górach Tapien i zajęły Pusinotsi, miejscowość, oddaloną o 30 km. na północy od Hankau. Chińczycy stracili przeszło 4.000 zabitych i rannych. Wojska japońskie zajęły również Paikuo, o 20 km. na wschód od drogi ,wiodącej do Manczeng i obsadziły część prowincji Hopeh. Zajęcie stacji kolejowej Huaynan na tej linii decyduje o całkowitej kontroli nad tą częścią prowincji Hopeh.

Głównodowodzący wojsk japońskich w Chinach środkowych gen. Hata zapewnił w wywiadzie udzielonym przedstawicielom „Völkischer Beobachter", że Japonia będzie kontynuowała działania wojenne w Chinach na wszystkich frontach. Wojska japońskie ruszą w razie potrzeby nawet na obecną stolicę Czang-Kai-Szeka, Czmi-Kong. Co do oddziałów gen. Hata twierdzi, że opór chiński został poważnie osłabiony, ale bynajmniej nie złamany. Gen. Hata wyraził się pochlebnie o odwadze i wartości bojowej żołnierza chińskiego, stwierdzając, że walczy on bardzo dobrze.

5. X. br. wojska japońskie przy poparciu okretów wojennych atakowały pozycje chińskie pod Iaczon. Po przełamaniu frontu, Japończycy rozpoczęli szturm na samo miasto Iaczon, położone w odległości 190 km. na południowy wschód od Hankau. W godzinach wieczornych Iaczon zostało zdobyte w pobliżu Knangczui, otoczone zostały przez Japończyków znaczne siły chińskie. Chińczycy podjęli brawurową próbę przebicia się przez pierścień japoński. Próba częściowo się udała. Chińczycy ponieśli duże straty, część wojsk zdołała jednak przebić się i wycofać. W godzinach rannych Chińczycy wykonali konrtnatarcie, którego celem było odbicie miasta Puczi. Atak chiński odparto. Wojska chińskie poniosły ciężkie straty i wycofały się. Według doniesień prasy japońskiej, straty chińskie do 4. listopada wynosza około 350 000 ludzi, w tym 119.000 zabitych. Japończycy stracili w tym czasie 6.153 zabitych.

Zaznaczyć należy, że podczas marszu na Kanton w ręce japońskie wpadło 36. czołgów, 150 samochodów ciężarowych, 63 działa, 92 karabiny maszynowe oraz wielka ilość karabinów ręcznych i amunicji.

Hisasi Moria

TRZECIA LEKCJA JĘZYKA JAPOŃSKIEGO

czytaj po polsku	znaki alfabetu
na	ナ
ni	ニ
nu	ヌ
ne	ネ
no	ノ
ha	ハ
hi	ヒ
hu	フ
he	ヘ
ho	ホ

W dalszym ciągu podaję następnych 10 znaków alfabetu Katakana, wraz z alfabetem Romazi, tj. spółgłosek N z samogłoskami A, I, U, E, O i spółgł. H z samogłoskami A, I, U, E, O.

Alfabet Romazi, jest identyczny do znaków alfabetu w rubryce „czytaj po polsku".

Konwersacja japońska

Tenki — Pogoda

1) Kio-no tenki-wa do desu ka? — Jaką jest pogoda dzisiejsza?
2) Taihen ii tenki desu — Pogoda jest bardzo piękna.
3) Atatakai. Samui. Acui. — Ciepło. Zimno. Gorąco.
4) Tenki-wa warni desu ga — Pogoda jest brzydka, ale ciepła.
5) Ijana tenki desu — Pogoda jest okropna.
6) Ima ame-ga hutte imasu ka — Czy deszcz teraz pada?
7) Iie amewa- mo jami masita sosite ii tenki-ni nazu dezio.
— Nie, deszcz już przestał, i będzie piękna pogoda.
8) Jukiga hutte imasita. — Śnieg padał.
9) Asu-wa tenki dezio. — Jutro będzie pogoda.
10) Mosi asu tenki nara, sanponi iki masio. — Jeżeli jutro będzie pogoda, pójdziemy na spacer.

Jerzy Godyński

GRY, JAK ŚWIAT STARE...

Wśród wielu najprzeróżniejszych gier, — którymi zasypana jest cała kula ziemska, mało, bardzo mało jest takich, których żywot bierze początek z zamierzchłych, przed — Chrystusowych czasów. Najstarszym z nich, pragnę poświęcić tych słów parę, pragnę legendarną ich genezę przypomnieć Czytelnikom.

Zacznę od kart, o ich powstaniu, nie istnieje nawet legenda. Na pytania kiedy, przez kogo wynalezione i gdzie powstały, stwarzamy tylko przypuszczalne odpowiedzi. Najprawdopodobniej zrodziły się w Azji, w Chinach. Przez kogo? to niezbadana tajemnica. Wiemy tylko, że w Europie znane były

w XIV wieku, przewiezione tu przez ostatnich krzyżowców. Podobno z początku służyły tylko do kabały i wróżby. Przede wszystkim rozpowszechniły się we Włoszech i w Hiszpanii, a po tym znane były we Francji, Niemczech, Anglii i Polsce, jako gra. W grze tej dopatrują się niektórzy, powinowactwa z szachami. Tak zwane „młódki" od dwójki do dziewiątki, wyobrażane były przez 8 piechurów, dziesiątka był to koń, as — wieża; walet — goniec, a król i królowa, jak w szachach. Polskie nazwy maści brzmiały: czerwień, żołądź, dzwonka i wino.

Już trochę więcej, bo chociaż legendę, mamy o powstaniu **gry w szachy.** Według podania, twórcą szachów był uczony (napewno wspaniały matematyk) — Sissa — Nassir. Legenda głosi, że ówczesny władca Indii, zachwycony nową grą, obiecał wynagrodzić go **„wszystkim"**, czego zarząda. Pozornie zarządał on zapłaty skromnej chciał bowiem dostać tylko tyle zboża ile wypadnie na ostatnie 64 pole szachownicy, gdy podwajane będzie jedno tylko ziarenko złożone na pierwszym polu. Mówiąc matematycznie chciał otrzymać sumę ziaren, jaka wypadnie z postępu geometrycznego, którego pierwszym wyrazem jest 1, a ilorazem 2.

Nabogatrzy człowiek na świecie, jakim właśnie był ten władca Indii, przekonał się jak dalece **„niewszystkim"** mógł rozporządzać.

Bowiem wzór na sumę postępu geometr. wzrastającego

$$S_n = \frac{a_1 q^n - a_1}{q - 1}$$

gdzie „n" — liczba wyrazów, a_1 — wyraz pierwszy, q — wykładnik postępu, pozwala obliczyć, że jest to suma szeregu, złożonego z potęg 2-ki z wszystkimi kolejnymi mianownikami od 0 do 63, a co da cyfrę, którą nawet przy wschodniej wybujałej wyobraźni, trudno wyobrazić:

18,446,774,073,551,615 ziaren.

Obliczono, że aby taką ilość zboża osiągnąć, potrzeba było, **całą ziemię** ośmiokrotnie zasiać i ośmiokrotnie zebrać żniwo, czyli inaczej, że taką ilość ziaren możnaby było uzyskać z planety (oczywiście **całej)** — zasianej, a 8-miokrotnie większej od naszej ziemi.

I tylko taką legendę znamy o powstaniu szachów.

Przejdę skolei do ostatniej trzeciej, dziś mało popularnej, a szkoda bo w całym tego słowa znaczeniu, matematycznej **gry — domina.**

O jej powstaniu nic pewnego powiedzieć, również nie można. Sądzą, że znana ona była starożytnym Grekom, Hebrajczykom i Chińczykom. — W Europie rozpowszechniła się w połowie XVIII wieku.

Europejska jej nazwa **domino,** różnie jest uzasadniana. Niektórzy twierdzą, że pierwszym jej propagatorem w Europie był ksiądz imieniem **Domino;** inni znów, że zakonnicy grywając w domino, przy położeniu ostatniego kamienia, wypowiadali słowa:

Domino gratias! (dzięki Panu!); a jeszcze inni wskazują na jakąś łączność kombinacji, koloru czarnego z białym w kamieniach domina, co przypominało strój kanoników w czasie, gdy śpiewali psalmy nieszporne, zaczynające się od: „Dixit Dominus domino"... Jak widać z tego — wszyscy przyznają **kościelne** pochodzenie nazwy, która obecnie przyjęta jest w całym cywilizowanym świecie.

Są gry pojawiające się jak meteoryty i jak one szybko gasnące. Te, o których opisałem — do nich nie należą. Mają one odwieczną cechę, jakby **„nieśmiertelności"** — żyjące przez tyle wieków i zawsze **nowo** nam służące.



Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Co słychać w sekcji Wschodniej?

Zarząd Główny Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, uchwalając dnia 17 XI br. regulamin Sekcji Wschodniej, raz jeszcze pragnie podkreślić, iż pracę społeczną na Polskim Wschodzie uważa za akcję pierwszorzędnej wagi: tak ze względu na jej cel twórczo-państwowy jak i ze względu na oddziedziczoną przez nasz Związek tradycję — „służenia wielkiej sprawie".

Regulamin Sekcji Wschodniej, jako dokument jest symbolem powstania osobnego zmysłu w organiźmie naszego Związku, zmysłu orientacji samozachowawczej na Polskim Wschodzie.

Zmysł ten jako część składowa organi-

zmu związkowego,— można przewidzieć,— będzie trwałym i aktywnym w jego życiu.

Treść regulaminu zapewni systematyczność w pracy i ułatwi kroczenie naprzód wytkniętą ścieżką do wzniosłego celu. Spełni powyższe zadanie tym bardziej, gdyż nie powstał z wysiłku fantazji, lecz jest montarzem, uszeregowanych w logiczną dla warunków pracy, konieczność odpowiednio dobranych, najważniejszych szczebli z naszego dziewięcioletniego doświadczenia organizacyjnego.

Regulamin powyższy jest do przejrzenia w lokalu Związku, a nadto umieszczony będzie w najbliższym okólniku.

Kurs pisania na maszynie

W początkach 1939 roku organizuje się kurs pisania na maszynie, dla początkujących i zaawansowanych. Zgłoszenia w lokalu Związku w godzinach urzędowych u Kol. Puzyrewskiego.

Wtorki odczytowo dyskusyjne

Idąc śladami roku ubiegłego Sekcja Kult-Oświatowa, pragnie organizować wtorki odczytowo - dyskusyjne. Do organizacji tych odczytów potrzebna jest praca wszystkich Kol. i Kol., interesujących się najrozmaitrzymi zagadnieniami społecznymi. Piszcie więc i nadsyłajcie swe prace do sekcji kult. - oświat. Autorzy najleprzych prac proszeni będą o wygłaszanie ich na wieczorach dyskusyjnych. Prace wyróżnione drukowane będą w „Echu".

Walny Zjazd Delegatów

Decyzją Zarządu Gł. Zw. Mł. z Dal. Wsch. z dn. 17. XI. br. termin Walnego Zjazdu Delegatów, przesunięty został na koniec 1939 r. W lutym roku 1939, rozesłane zostaną Członkom sprawozdania z działalności Zw. za rok 1938.

Opłatek

W okresie świąt Bożego Narodzenia, wzorem lat ubiegłych i tradycji syberyjskiej — Zarząd Związku organizuje wspólny „Opłatek". Termin: 27. XII. Godzina i miejsce podane będą w osobnym komunikacie.

Fundusz im. Y. Noguchi

Utworzony został fundusz im. Y. Noguchi, którego celem jest pomoc Kol. Kol. z powodu chorób, z okazji ślubu lub urodzin.

Jako pierwsi korzystają z niego:

1) Syn Wacława Klauzo
2) syn Franciszka Kotyńskiego.

Wyżej wymienieni synowie, otrzymali książeczkę P.K.O. z 5 złotowym wkładem.

Z pobytu gości japońskich

W dniu 30 listop. mili goście z Japonii wraz z Ambasadorem S. Sakoch i członkami Ambasady Japońskiej, wzięli udział w zorganizowanej przez nasz Związek „Nocy Chryzantem". Szczegóły podamy w następnym numerze.

Organizowanie nowych oddz. i Kół w Związku

W Krakowie — Kol. A. Kotkowicz, przystąpił do zorganizowania Koła Zw. M.D.W.

W Radomiu — dzięki staraniom Kol. Strzałkowskiego Stan. powstał Oddz. Radomski Zw. M.D.W.

Kol. Jeżewski Wiktor — organizuje obecnie Pomorskie Koło Zw. M.D.W. Poza tym w dniach najbliższych odbędzie się na tamtejszym terenie Wieczór Japoński — przez niego zarganizowany.

Co inni piszą?

W numerze najpopularniejszego dziennika japońskiego „Tokyo. Niczi - Niczi" z dn. 1. X. br. czytamy co następuje:

„W dniu 16 września br. członkowie Gł. Zarządu Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu", który ma swą siedzibę w Warszawie, w osobach prezesa J. Strzałkowskiego i sekretarza generalnego Br. Kotyńskiego odwiedził p. Ambasadora S. Sakoh, złożyli na jego ręce dla Japońskiego Czerwonego Krzyża kwotę zł. 313 (209 jen). Pieniądze te zebrane zostały przez członków organizacji dla sierot japońskich po poległych żołnierzach na froncie chińskim. P. Ambasador, który był wzruszony tym dowodem sympatii młodzieży dla Japonii, przesłał wymienoną sumę Min. Spr. Zagr., która z kolei, przekaże je w tych dniach Jap. Czerw. Krzyżowi.

Związek Mł. z Dal. Wsch. składa się z młodzieży polskiej — synów wygnańców politycznych, powstańców i żołnierzy V Dyw. Syberyjskiej. Młodzież ta w drodze do swej Ojczyzny, gościła w Japonii, doznając pomocy od Jap. Czerw. Krzyża. Po powrocie do Polski — zorganizowała się w Związek Mł. z Dal. Wsch. Nie zapominając o Japonii, stara się na każdym kroku podkreślić swą wdzięczność i pamięć o niej, ostatnio w dniu Święta Narodowego, zorganizowali audycję radiową, nadawaną w Polsce i transmitowaną do Japonii. Ponadto, współpracując z przebywającymi w Polsce Japończykami, dzielnie pracują nad zbliżeniem Polsko-Japońskim.



KOMITET REDAKCYJNY STANOWIĄ:

Przewodniczący	Redaktor naczelny	Zastępca Redaktora	Kierownik Administracji
B. Kotyński	**Z. Ryckiewicz**	**J. Godyński**	**K. Brzosko**

Redakcja i Administracja **Al. Jerozolimskie 93—42. Tel. 3.33-02**

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Młodzieży z Dal. Wschodu

Ogłoszenia: Za wiersz wys. 1 mm. szer. 1 szpalty 40 gr. za tekstem i 60 gr. w tekscie

Prenumerata: roczna 4 zł. 50 gr., półroczna 2 zł. 25 gr. Numer pojedyńczy 40 gr.

Konto czek. P. K. O. 24.880.

Druk Braci Albertynów. Warszawa Grochowska 194.